

Siedem Ścieżek do Shangrila

Ula Mołęda

Autor:

Ula Mołęda

Korekta:

Rafał Gadomski

Projekt Okładki:

Radosław Krawczyk

Front Cover Photo & Text:

Copyright © by Ula Mołęda

www.reiki-healing-touch.com

All rights reserved. No part of this book shall be reproduced or copied in any way – mechanically, electronically, etc. – without the written consent of Ula Mołęda, with exception of reviews or reports, in which case the reviewer or reporter is entitled to quote short excerpts from the book, acknowledging the source.

Wszystkie cytaty z Dhammapady zaczerpnięte są z „DHAMMAPADA Ścieżka Prawdy Buddy” za pozwoleniem Wydawcy: Misja Buddyjska „Trzy Schronienia” w Polsce.

Wszelkie nauki i techniki zawarte w niniejszej książce nie mają na celu zastępowania usług lekarzy, psychoterapeutów i psychiatrów. Autor nie ponosi odpowiedzialności za ich rezultaty.

Książka „Siedem Ścieżek do Shangriły” w wersji elektronicznej jest dostępna na stronach polskich księgarń internetowych oraz www.amazon.com Książka w wersji angielskiej „Seven Paths to Shangri-La” jest dostępna na stronach www.amazon.com – worldwide.

Copyright © 2015 Ula Mołęda

All rights reserved.

ISBN-10: 1517407990

ISBN-13: 978-1517407995

[Kup książkę](#)

PODZIĘKOWANIA

Z całego serca dziękuję Allanowi, Rodzinie i Przyjaciółom,
dzięki których miłości i wsparciu mogła powstać niniejsza książka.
Dziękuję również wszystkim dobrym i mądrym ludziom poznanym
w czasie życiowej podróży, których piękno i mądrość zapisuję
w sercu oraz na kartkach swoich książek.

Ula

SPIS TREŚCI

Rozdział I - Ścieżka Jedności	1
Rozdział II - Ścieżka Szacunku	93
Rozdział III - Ścieżka Mocy	195
Rozdział IV - Ścieżka Miłości	257
Rozdział V - Ścieżka Tworzenia	315
Rozdział VI - Ścieżka Mądrości	386
Rozdział VII - Ścieżka Roz-Poznania	443
Słowniczek	498

„Ostatecznie będziemy chronić tylko to, co kochamy;
będziemy kochać tylko to, co rozumiemy;
a będziemy rozumieć tylko to, co poznaliśmy”
Baba Dioum

I ŚCIEŻKA JEDNOŚCI

KOLOR – CZERWONY AFIRMACJA - ŚWIAT JEST BEZPIECZNY

- *Tashi delek, tashi delek.*

Pensjonat Dolma w sercu miasteczka Shangrila ponownie ożył oddechem ludzi, którzy przybyli tu w poszukiwaniu szczęścia, wewnętrznego spokoju i przygody. Delikatne muśnięcia wiatru zabierały ze sobą błogosławieństwa wypisane na cienkim jedwabiu flag modlitewnych rozwieszonych na drzwiach i w oknach drewnianego budynku leżącego na wysokości około 3300 metrów n.p.m. Zapisane na nich pokojowe przesłanie buddyjskiej mądrości i współczucia płynie do niebios i na cały świat, do ludzi wszystkich wyznań i kolorów skóry. Ich pozytywna moc, życzenia długiego życia i pomyślności mają za zadanie pomagać wszystkim istotom w przemianie życia na lepsze, wolne od cierpienia, bezgranicznie szczęśliwe. Łopoczące na wietrze tybetańskie flagi szeptają słowa drogie każdemu buddyjskiemu sercu: *om mani padme hum, om mani peme hung*. Błogosławieństwo, które roznoszą w powietrzu, oraz słowa szeptane na ulicach miasteczka przez tybetańskich buddystów koją niespokojne umysły: „bądź zdrowy, szczęśliwy i błogosławiony”.

Przypięta do framugi drzwi kolorowa tkanina z wyszytym symbolem *śrīvatsa*, niekończącego się, poprzętanego węzła przypominającego o wzajemnym przenikaniu się mądrości i

współczucia, zapraszała zmęczonych długą i żmudną drogą podróżnych w swoje progi. Nad drzwiami pod spadzistym dachem mienilo się w porannym słońcu osiem pomyślnych znaków zajmujących szczególnie miejsce w buddyzmie tybetańskim – symboli szczęścia i pomyślności namalowanych złotą farbą na drewnianej ścianie. Dwa czerwone lampiony z cienkiego pergaminu z chińskimi symbolami szczęścia i dobrobytu, jaśniejąc w słońcu kołysały się do rytmu, nadawanego przez górski wiatr.

W samym sercu miasta, podobnie jak kiedyś w Lhasie, Mieście Bogów, pochylony staruszek mizernej postury witał gości tradycyjnym tybetańskim powitaniem.

- *Tashi delek, tashi delek*

Mimo wieku, staruszek krzątał się sprawnie pomiędzy nowo przybyłymi podróżnymi, których łączył wspólny duch przygody, karmiony fantazją i opowieściami osób opisujących magię Krainy Lamów. Tybet był celem, do którego większość z nich podążała, zatrzymując się po drodze w jego ukochanym Shangri-la, mieście, któremu oddał swoje życie, i w jego pensjonacie, który po odejściu tej jedynej, prawdziwej miłości jego życia, zajął w jego sercu miejsce ukochanej.

Staruszek uśmiechał się do siebie pobudzony duchem przygody obecnym w powietrzu pensjonatu Dolma. Wiedział, że wielu z nich wyjedzie stąd, podtrzymując w sercu i na ustach tę magię, ale będą i tacy, dla których rzeczywistość i trud tybetańskiego życia stanie się okazją do wielkiego przebudzenia.

Rozglądając się dookoła i starając się odgadnąć niewypowiedziane potrzeby swoich klientów, podszedł do stolika, przy którym zatrzymała się grupka ciekawie wyglądających młodych ludzi. Siedzieli zasluchani w opowieść snutą przez mężczyznę w średnim wieku, wyglądającego na rodowitego Tybetańczyka. Jego cichy, pewny siebie głos miał w sobie moc przyciągania uwagi, która zaciekała staruszką. Miał wrażenie, że już go gdzieś widział, nie mógł sobie jednak przypomnieć gdzie. Ostatnio coraz rzadziej opuszczał progi swego domu.

Jego słuchacze z głowami lekko pochylonymi nad stołem zdawali się zapomnieć o pozostałym świecie. Zasluchani w opowieść mężczyzny o śniadej cerze i nieznikającym z twarzy, pogodnym uśmiechu, od czasu do czasu zamykali oczy, by ułatwić wyobraźni dać się ponieść opowieści, którą przed nimi malował. Wysoki, przystojny, co jakiś czas spoglądał na swoich słuchaczy z

mądrością i serdecznością, które płynęły prosto z serca, poprzez jego głębokie brązowe oczy. Odgarniając niedbale czarne włosy z delikatnymi nutkami bieli opadające na czoło i ramiona, rozsiewał wokół siebie aurę autorytetu. Jego spokojny głos doskonale harmonizujący z wrażeniem ciepła, którym promieniował, wytwarzając atmosferę pewności siebie i bezpieczeństwa.

- Rok 1957. Mnisi buddyjscy właśnie dowiedzieli się, że ich niewielka świątynia zostanie zniszczona, ponieważ będzie tam przebiegać droga szybkiego ruchu. Postanowili więc przenieść ogromny gipsowy posąg Buddy w bardziej bezpieczne miejsce. Ogromny, to chyba dobre słowo. Posąg ważył ponad pięć ton, a jego wysokość wynosiła trzy metry. Mnisi zorganizowali ratunek i zabrali się do przenoszenia posagu z pomocą dźwigu. Nagle usłyszeli pęknięcie. Gipsowy olbrzym nie wytrzymał naporu i zaczął się rozpadać – Tybetańczyk zrobił pauzę. Popatrzył na zaciekawione twarze, porozumiewawczo mrugnął okiem do oddalającego się staruszka i powoli kontynuował:

- Najwyraźniej posąg chciał pozostać na swoim miejscu, zawyrokowali wystraszeni mnisi. Niestety, polecenie władz to rzecz święta, i posąg musiał zostać przeniesiony. Postanowiono więc posłużyć się większym dźwigiem i przy jego pomocy przenieść gipsowy posąg następnego dnia. Okryty wielkimi płaszczami, pilnowany przez mnichów Budda ze współczującym uśmiechem musiał pozostać na miejscu jeszcze jedną noc...

Staruszek pojawił się ponownie, niosąc w kamionkowym dzbanie gorącą, słoną tybetańską herbatę. Wolnym ruchem nalewał napar do niewielkich czarek, mamrocząc coś pod nosem. Następnie podawał go każdemu po kolei, przytrzymując za każdym razem czarkę obiema rękami, co – jak wyjaśnił później Tybetańczyk – stanowiło oznakę ogromnego szacunku.

Wysoka, atrakcyjna blondynka siedząca obok opowiadającego mężczyzny powąchała nieufnie napój i odsunęła go z wyrazem niesmaku na twarzy.

- Jeżeli smakuje tak, jak pachnie, to ja... Może innym razem spróbuję.

Druga, nieco starsza od niej kobieta delikatnie i z namaszczeniem ujęła filiżankę w dłoń i przyłożyła ją do ust. W tym samym momencie Tybetańczyk powstrzymał ją nagle gwałtownym ruchem.

- Przed rozpoczęciem picia herbaty Tybetańczycy maczają w

niej palec i dzielą się napojem z bóstwami.

- Jak pragnę zdrowia! – Rubaszny śmiech wydobył się z ciała mężczyzny krępej budowy, który niedbale rozłożył się na drewnianej ławie przykrytej tybetańskim kolorowym kocem, na którym leżały równie kolorowe poduchy. - Jaka ilość napoju zadowoli wasze bóstwa?

- Wystarczą trzy krople. – Tybetańczyk zawahał się przez chwilę, przyglądając się mężczyźnie, który dosiadł się do nich jako ostatni. Rozwichrzone włosy, owalna, lekko poczerwieniała twarz, usta wykrzywione w cynicznym uśmiechu. Widać było na nim piętno drogi, jaką musiał przebyć, by znaleźć się w tym miejscu. - Przed każdym posiłkiem moi bracia wykonują ten sam rytuał – wyjaśniał dalej niezrażony. - Najpierw zostają obdarowane bóstwa gór, następnie Budda, a trzecia kropla lub kawałek pożywienia jest ofiarą dla wszystkich ludzi. Tak, religia jest sercem nas, Tybetańczyków – ciepły uśmiech rozjaśnił mu twarz – choć chyba właściwsze byłoby stwierdzenie, że jest ich życiem.

- A więc – kontynuował mężczyzna, odrzucając z oczu kosmyk opadających długich włosów - zapadła ciemna noc, podczas której jeden z mnichów, nie mogąc spać, wyszedł na zewnątrz towarzyszyć Buddzie w czuwaniu. Oświetlił posąg latarką, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Nagle dostrzegł dziwne światło odbite od gipsu. Za pomocą młotka odrzucił pokrywę gipsu, a przed jego wielkimi ze zdziwienia oczami ukazał się posąg już nie z gipsu, ale z najprawdziwszego złota! „Jak to się stało, że tak cudowny posąg został zamknięty pod gipsową maską? Jaka jest jego historia?” - głowili się mnisi. Po jakimś czasie zagadka została rozwiązana. Posąg Buddy spoglądającego na świat swoim mądrym i dobrym wzrokiem został najprawdopodobniej wykonany w XIII wieku, ale ukryty przed światem w czasie najazdu birmańskiego na ziemi Tajlandii w XVIII wieku. Zaklejony gipsem złoty posąg pozostawał w zapomnieniu przez setki lat. Dziś znajduje się w świątyni buddyjskiej w Bangkoku.

Mężczyzna przymknął oczy. Po chwili odezwał się ciepłym, spokojnym głosem:

- Pod pokrywami gipsu, pod maskami, którymi się przykrywamy, jest to, co w nas najprawdziwsze i najlepsze. To, co świeci prawdziwym blaskiem. Każdy z nas ma w sobie to wewnętrzne światło, które jest naszą prawdziwą istotą. Ta istota jest w nas. Odkrycie wewnętrznego światła to tylko kwestia czasu.

– Tybetańczyk popatrzył na zasluchane twarze, które dzisiejszego poranka, niby przypadkiem, spotkały się w tym samym miejscu, w tym samym pensjonacie, przy tym samym stoliku. – Kiedyś sami byliśmy dla siebie źródłem światła. Według kosmologii tybetańskiej nie potrzebowaliśmy słońca, ani dnia, ani nocy. Na świecie panowała jasność.

- Każdy z nas ma w sobie doskonały klejnot, potrzebujemy tylko odpowiednich narzędzi, by go z siebie wydobyć. – Smukła blondynka siedziała z rozmarzonymi oczami, wsłuchując się w historię opowiadaną przez Tybetańczyka, który przedstawił się im podczas śniadania jako Rahul.

- Właśnie tak – odpowiedział jej z zadowoleniem, a jego promienisty uśmiech rozpalił ogień w brązowych oczach o kształcie migdałów. Wyjąwszy z obszernej torby kilka białych jedwabnych szali, z pełnym szacunku gestem udrapował nimi szyję każdego z nich, dodając przy tym: - Każdy nosi w sobie złotego Buddy. A te szale – wyjaśniał, ceremonialnie zakładając je po kolei każdej osobie - to *kataks*, na znak błogosławieństwa. Symbolizują czystą postawę umysłu oraz czyste motywacje ofiarodawcy...

- Ja nie mam w sobie Buddy! – Kobieta w średnim wieku uniosła się lekko na krześle, jakby chciała wstać. Popatrzyła jednak na siedzące dookoła osoby i zrezygnowana podrapała się po głowie i z powrotem usiadła.

- Natura buddy to nasza prawdziwa, niczym niesplamiona natura, którą wszyscy posiadamy – łagodnie kontynuował Rahul. – Nasze wewnętrzne światło, którym rozświetlamy swoją drogę i drogi innych ludzi, to jest właśnie natura buddy.

- Ja nie szukam Buddy! Szukam drogi, by się dostać do Lhasy! – wykrzyknęła zrezygnowana kobieta, budząc tym zainteresowanie reszty grupy. – Nie przyjechałam tu słuchać opowieści. Dziś rano obiecałeś mi swoją pomoc!

- Owszem – Rahul mówił spokojnie, patrząc na kobietę, która dzisiejszego poranka odwiedziła go w biurze turystycznym, w którym pracował od kilku miesięcy. – Ale nowe przepisy wjazdowe, które właśnie dziś otrzymaliśmy, mogą ci to utrudnić, Asiu. Potrzebujesz czterech osób ze swojego kraju, z Polski, które chciałyby odwiedzić święte miasto.

- Na Boga! Ja muszę...

Asia oparła się ciężko na stole. Zdziwione spojrzenia otaczających ją osób domagały się wyjaśnień. Nie potrafiła

zrozumieć obojętnego stosunku mężczyzny, który obiecał jej pomoc. Nie wiedziała, że Rahul nauczył się w życiu akceptować rzeczy, których często nie starał się nawet zrozumieć. Dzisiejsza wiadomość o zaostrzeniu przepisów wjazdowych do Tybetu zaskoczyła wszystkich, szczególnie turystów pragnących odwiedzić Tybetański Region Autonomiczny oraz biura turystyczne, które wiedziały, że decyzja ta pociągnie za sobą utratę klientów. Dochodziły do nich wiadomości o głosach niezadowolenia ze strony przewodników i pracowników turystycznych w Lhasie. Rahul wiedział, że nie zmieni to decyzji władzy rządzącej.

- Rahul, ale ja muszę! Ostatnią wolą mojego świętej pamięci męża było, żeby jego prochy znalazły się w tym świętym miejscu, w Lhasie! - Asia zarumieniła się, będąc zmuszoną do wyjaśnienia im prawdziwego celu swojej misji. Nie potrafiła uszanować wielu decyzji zmarłego męża za jego życia, ale musiała uszanować jego ostatnią wolę.

- Mój mąż – dodała niezdarnie, szybko łapiąc powietrze – Marek, mój mąż, świętej pamięci, zmarł nagle. Atak serca. Nikt się tego nie spodziewał. Był zdrowy i młody... Całkiem jeszcze młody... Przeraziłam się, gdy przeczytałam o jego ostatniej woli.

Asia zastanowiła się chwilę. Musi się dostać do Lhasy, więc nie będzie ukrywać prawdy, jak robiła wcześniej całymi latami.

- Muszę się dostać do Lhasy. – Nie miała wątpliwości. Ostatnia wola męża musi zostać wypełniona. - Marek, świętej pamięci, chciał zostać skremowany! Dla mnie, katoliczki, był to wielki cios. Nie chciałam się na to zgodzić, ale ostatecznie musiałam. Kolejnym ciosem był fakt, że chciał, by jego prochy zostały rozrzucone w świętym miejscu, na dachu świata. Wierzył, mój boże, on naprawdę wierzył, że to pozwoli mu się odrodzić w ciele buddysty. I chyba życzyłby sobie najbardziej, by było to ciało buddyjskiego mnicha.

Asia spojrzała na lekko zdziwione twarze ludzi, których poznała dzisiejszego ranka przy wspólnym posiłku w tym obcym jej, zimnym mieście. Rozmowa z rodziną na temat ostatniej woli Marka była dla niej wielkim ciężarem. Marek, po pierwszych fascynacjach buddyzmem – Asia miała nadzieję, iż będą one jak płomień zapalki – przeszedł na ścieżkę jego wyznawców. Jeździł po świecie, odwiedzając miejsca, w których mógł żyć w społeczności buddyjskiej. Asia nigdy nie potrafiła mu wybaczyć zdrady ich wspólnej wiary, w której on narodził się i wychował. Nigdy też nie pozwoliła, aby w ich domu zagościły jakiekolwiek oznaki jego

nowego wyznania. Nikt nie mógł o tym wiedzieć. Ukrywała prawdę nie tylko przed światem, ale również przed najbliższą rodziną. Nie powiedziała im również całej prawdy o tym, dlaczego musi wyjechać w czasie wakacji i odwiedzić miejsce, o którym tak mało wiedziała. Ona, która nie opuszczała swego domu, swej przystani bezpieczeństwa, teraz musiała jeździć po świecie z prochami swojego przedwcześnie zmarłego męża.

- Rozumiecie teraz, dlaczego muszę dojechać do Tybetu? - zapytała cicho. W jej rozżalonym głosie przebiegały nutki wstydu. - A później wracam do domu.

- Twój mąż miał niezłe poczucie humoru! - Korpulentny mężczyzna roześmiał się głośno, ale po chwili uspokoił się i już poważnym tonem dodał: - Nieczęsto mam okazję słyszeć takie historie! Eryk mam na imię.

- Zafundował ci wspaniałą przygodę! - Siedzący obok inny mężczyzna około czterdziestki przysunął się bliżej Asi. Zrzucił kurtkę, która niedbale opadła na oparcie krzesła, odsłaniając szczupłe, umięśnione ciało. Szeroki, czarujący i pewny siebie uśmiech rozjaśnił mu twarz, nadając jeszcze bardziej młodzieńczego wyglądu.

- Mam na imię Artur - zwrócił się do grupy siedzącej przy stole - i podobnie jak Asia, jestem z Polski. Od dawna tam nie mieszkam, ale to długi temat.

Z zainteresowaniem wysłuchał opowieści Tybetańczyka. Powoli zaczynał rozumieć jego intencje. Nie pojmował jednak rozterek rodaczki związanych z nieoczekiwaną wyprawą. Powód nie miał znaczenia, w życiu liczyła się w jedynie przygoda!

- Bardzo mi przykro, Asiu, że musiałaś zrobić coś, co nie było zgodne z tobą, ale wierzę, że ta podróż okaże się wartościowym doświadczeniem. - Blondynka wyciągnęła rękę w stronę oszołomionej komentarzami kobiety, a kiedy Asia podała jej swoją dłoń, wiedziały, że połączyła je niewidoczna, głęboka nić porozumienia, jaką buduje się na mocnych fundamentach współodczuwania.

- Larysa - kobieta dygnęła nieco teatralnie i obrzuciwszy ją ponownie szybkim spojrzeniem, zmarszczyła brwi i powiedziała z taką pewnością w głosie, że nawet Asia była w stanie uwierzyć, że to, co mówi, jest prawdą. - Teraz pewnie tego nie zrozumiesz, ale twój mąż wiedział, co robi, wysyłając cię w tę podróż.

- Dla mnie była to kolejna egoistyczna zachcianka Marka.

Przepraszam. Nie mówi się źle o tych, którzy odeszli. – Asia poprawiła się szybko. Nie miała ochoty ani odwagi wyrzucać na światło dzienne swoich intymnych, często negatywnych myśli dotyczących zmarłego męża.

- Masz pełne prawo do wyrażania swoich uczuć. – Rahul doskonale zdawał sobie sprawę, jak krzywdzące mogą być stereotypy.

- Nie mam prawa, Rahul – powiedziała z przekonaniem Asia. Przeżywała wystarczająco dużo niepokoju i obawy, przebywając w nieznanym miejscu. Nie chciała wzmacniać tych uczuć przez rzucanie wyzwania utartym poglądom i zachowaniom. – Nie powinnam tego robić, jeśli godzi to w dobre imię osoby, której nie ma.

- Masz rację. Oczywiście, masz rację. – Rahul w zamyśleniu popatrzył na kobietę. Pasemko kasztanowych włosów wyrwało się z mocno upiętego koka i przysłaniało jej smutne oczy. Jej postura mówiła o zmęczeniu podróży. I było coś jeszcze. Rahul potrząsnął głową. Niemożliwe, by w tak młodym wieku można było być zmęczonym życiem. Uśmiechnął się do niej najcieplej, jak potrafił, i rzekł cicho: - Pomogę ci, Asiu. Oczywiście, że ci pomogę.

- A ty?

Artur poczuł na sobie zaciekawione spojrzenia.

- Mam na imię Artur – mężczyzna powtórzył powoli, nie pozwalając, by uśmiech opuścił jego śniadą twarz. - Ja? No cóż, przyjechałem tu, by zakłócić spokój tych górskich szczytów. Albo by go zabrać ze sobą.

- Co chcesz zdobyć? – Eryk, zaciekawiony przygodą, pochylił się w jego stronę.

- Osiem osiem cztery osiem.

- Nie wierzę! Kolejny szaleniec! Po co wy to robicie?! - Asia nie potrafiła ukryć oburzenia.

- Życie nie jest po to, by je obserwować, ale po to, by brać w nim czynny udział! – Wypowiedź Artura wywołała przedłużającą się ciszę, którą przerwał dopiero pogodny głos Rahula.

- Tybetańczyków nigdy nie interesowało zdobywanie gór. Są one nieodłączną częścią krajobrazu naszego życia, ale nikt nie myśli o ich pokonywaniu.

- Ja też nie. Ja chcę pokonać samego siebie - Artur uśmiechnął

się, rozumiejąc słowa mężczyzny, którego spokój zaczynał powoli odczuwać.

- Tylu ludzi pozostawiło tam swoje życie. Nie rozumiesz? Góry zabrały to, co było dla nich najważniejsze, ich życie! - Asia mówiła przez łzy, kierując zafascynowane spojrzenie w kierunku Artura. - Nie możesz sobie wybrać innego rodzaju rozrywki? Nie możesz poczuć adrenaliny w inny sposób? Nawet Tybetańczycy, którzy mogli wspinąć się na te szczyty od dawna, nie robili tego.

- Asiu, bardzo mi przykro. Nie obwiniaj gór. Losu nie oszukasz. Taki był los tych ludzi. Podobnie jak twojego męża. - Wysoka blondynka dotknęła jej dłoni. Czula jej ból po stracie bliskiej osoby. Tyle razy czula ten sam ból. Nie musiała go sobie nawet wyobrażać. On w niej był. Uwił sobie wygodne mieszkanko w jej sercu i nie miał ochoty na żadne przeprowadzki.

- Tybetańczycy nie wspinają się dla przyjemności. Czasem wchodzą na niektóre łatwiejsze góry w celu złożenia ofiary strażnikom gór i bóstwom. Modlą się tam, palą zioła, proszą o dobre plony i o ochronę. Uważamy naturę za świętą. Tak właśnie traktujemy góry i jeziora, pola i lasy. My chodzimy wokół gór, nie zdobywamy ich. *Kora*, czyli w naszym języku rytualne okrażanie świętego miejsca, to jedna z naszych form praktyki religijnej. Nie zdobywamy. Okrażamy góry i jeziora zgodnie z ruchem wskazówek zegara, czyli zgodnie z ruchem słońca. Choć czasy tak szybko się zmieniają. Może ta praktyka również ulegnie zmianie. To, co teraz tu zastałem, nie wygląda jak Tybet, który znałem w młodości. - Głos Rahula załamał się na chwilę, ale zaraz odzyskał dawną moc.

- Asiu, zostań tu na kilka dni. Pobądź w tym miejscu. - Rahul zwrócił się do zasmuconej i zmęczonej kobiety. Nie otrzymawszy odpowiedzi, skierował spojrzenie w stronę zagubionego we własnych myślach mężczyzny i zapytał:

- Artur, kiedy chcesz się wspinąć?

- Nie wiem. Myślałem o wrześniu, kiedy skończy się pora monsunowa. - Mężczyzna zmarszczył brwi, myśląc nad czymś intensywnie. - Przed monsunem pewnie nie zdążę. Przyjechałem do Shangrila wcześniej, by potrenować i przygotować się do tej wyprawy. - Artur zastanawiał się przez chwilę. Zdecydował jednak szybko, iż ujawnianie całej prawdy o przyczynach swojego pobytu jest zbędne.

- Wiesz, że łatwiejsze wejście jest od strony Nepalu? - Eryk z radością wrócił do przerwanej wątku. Nie rozumiał emocji.